

Konstanty Bączkowski

Regionalizm a separatyzm (1958)

Acta Cassubiana 14, 248-252

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Konstanty Bączkowski

Regionalizm a separatyzm (1958)

Regionalizm to przede wszystkim inkorporacja uczuć ożywiających organizm racjonalnie zorganizowanego państwa. Regionalizm wywodzi się z odrębności szczepowych i jest bodźcem przy współzawodnictwie twórczym w ruchach ogólnopaństwowych w czasie pokoju i w czasie wojny. Państwa, które brak własnej atrakcyjnej kultury społecznej zastępują środkami przymusu administracyjnego, nie znoszą regionalizmu, paraliżują go lub wręcz zwalczają. To samo dzieje się także wtedy, gdy liczbowa lub kulturalna mniejszość panują nad większością (Rosja carska).

Przy słabym, nieudolnym ustroju państwowym pewne formy regionalizmu przeradzają się w separatyzm, zwłaszcza wtedy, gdy jednolity region, przecięty granicą, znalazł się na terytorium dwu (zazwyczaj wrogich sobie) państw. Takie państwa, poprzez regionalizm próbują wygrać przeciw sobie określone cele polityczne. Tak np. separatyzm niemiecki wdzierał się na ogół bezskutecznie, choć z winy władz państwowych polskich atrakcyjnie, na Śląsk i Pomorze w okresie międzywojennym.

Z początków ruchu regionalnego o podbudówce politycznej nastąpił pokojowy zresztą rozdział między Szwecją a Norwegią, a w podobny również sposób odpadła od W. Brytanii po I wojnie światowej językowo całkowicie zanglikanizowana Irlandia, dziś mówiąca własnym celtyckim językiem o odmianie galickiej (galik).

Niebezpieczeństwo separatyzmu w regionalizmie występuje szczególnie ostro wówczas, gdy większość ludności regionu jest narodowościowo obca w stosunku do trzonu ludności danego państwa (część Kresów Wschodnich czasu międzywojennego).

Klasycznym przykładem nieporadności organizowania państwa w oparciu o doktrynę regionalną, spotęgowanej siłami wynikającymi z trójzaboru Polski, były rządy sprzymierzenia pomajowego. Ludzie tych rządów, niezdolni do politycznego rozwiązywania narzucających się im problemów regionalnych polskich, częściowo polskich i całkowicie obcych, próbowali sprowadzić wszystkie nieby-

wale trudne zagadnienia do jednego wspólnego mianownika, któremu na imię było centralizacja. Puls życia i narodu, czerpiącego swoje soki ze źródeł regionalnych, zasilających egzystencję państwa, próbowali zastąpić mitem i abstrakcją, jaką jest „idea Państwa” sama w sobie. Rezygnując z potencjalnych sił regionalnych, niezdolni do stworzenia własnego atrakcyjnego systemu czy programu społeczno-ekonomicznego, wahali się między skrajnościami gwałtu dyktatury i opartą o stare zaborcze wzory reprezentacją parlamentarną, nieodtworzącą bynajmniej rozdartą rzeczywistość w terenie. Im bardziej próbowali ujednoczyć regionalnie i narodowościowo Polskę, tym bardziej pogłębiali jej rozdarcie. Wywołali odruchy zemsty, które następnie nas osaczały i których w żaden sposób nie można się było pozbyć. Problemy ukraiński, białoruski, litewski, żydowski, niemiecki, rosyjski, czeski, powiększone nieuzasadnioną podejrzliwością problemem śląskim i pomorskim. Wyrosłych z terenu działaczy złamano, ludowi odebrano przywódców regionalnych, a mit państwa zawiódł na całej linii. Reszty dokonali hitlerowcy.

Polityka socjologiczno-ustrojowa wahała się między „wbijaniem na pal” oraz waleniem w pośladki (pacyfikacja Ukrainy), a całkowitą lub częściową indolencją i inercją, wykazywaną wobec największego niebezpieczeństwa idącego od strony Niemców wewnętrznych i zewnętrznych, osaczających Polskę od Gdańska po Lwów. Kierownictwo regionów (województw i powiatów) powierzono ludziom uczuciowo regionowi obcym (na wzór satrapów), którym sprawy i bolączki ludności były co najmniej obojętne, o ile nie służyły bezpośrednio celom „państwowo-twórczym”, a więc mitom i straszakom.

W rezultacie skłócono wszystkich ze wszystkimi. Rany, które by leczyły się samoczynnie dobrotliwym wpływem czasu i możliwością wypowiedzenia się, rozdierano raz po raz, często niepotrzebnie, a częściej jeszcze lekkomyślną, nieraz prowokacyjną ingerencją „państwową”.

Dla obrońców tego stanu rzeczy w rodzaju żyjącego na emigracji historyka prof. Malinowskiego oraz różnych analogistów, mam jedną i niezmienną odpowiedź:

Aby doprowadzić Naród poprzez doktrynę państwową do tych wszystkich nieszczęść i klęsk, jakie przeżył Naród Polski w ciągu jednego ćwierćwiecza, nie potrzeba było chodzących na półbaczność wojskowych geniuszy. To samo, może w formie łagodniejszej, potrafiłaby zrobić kupa analfabetów.

Przesadny nacjonalizm, niemający nic wspólnego z regionalizmem, jest wrogiem każdego niepodległego państwa. Nacjonalizm jest wyrazem zbiorowej manii wielkości, pochodzącej z nitscheańskiej doktryny o nadszłowieku, pozbawionej uczuć ogólnoludzkich, humanitarnych. Przeciwstawieniem nacjonalizmu jest regionalizm twórczy, pobudliwy, równający psychicznie, wyzwalaający siły moralne, składające się na poszanowanie człowieka przez człowieka.

Regionalizm w szerszym pojęciu przede wszystkim nie stoi w sprzeczności z marksizmem-leninizmem i jego dialektyką. Wręcz przeciwnie – jako wyraz wspólnoty społecznej znajduje w niej swoją aprobatę i swoje pokrycie.

Sięgnijmy trochę po doświadczenia historyczne. Może się to nam podobać czy nie, lecz patrząc na rzecz obiektywnie, musimy przyznać, że nie kto inny, jak właśnie Berlin pruski był swego czasu mistrzem budowania państwa i dochodzenia do niebywalej potęgi w oparciu o umiejętnie wykorzystanie właściwości raz zdobytych regionów. Co Fryderykowie pruscy beznamytnie i z wielkim trudem (dla umocnienia dynastii) budowali, łącząc harmonijnie poszczególne regiony Prus w jedną państwowo-administracyjną całość, rozwalili szybko i dokładnie butny, centralistycznie zachłanny nacjonalizm wszechniemiecki Wilhelmów i wreszcie Hitlera.

Choć sprawa nie jest związana ściśle z tematem, przypomnijmy sobie poszczególne regiony czy prowincje Prus, stanowiące swego czasu prawdziwą mozaikę nie tylko ludzi, ale także oddzielonych od siebie terenów.

Królestwo Prus obejmowało w roku 1905 348.702 km kw., liczyło 37.292.000 ludności, z czego przypadło 107 os. na 1 km kw. Pod względem wyznaniowym ludność dzieliła się na 62,6 % ewangelików, 35,8 % rz. katolików i 1,1 % żydów.

Poszczególne prowincje pokrywały się zwykle z typowymi regionami, a jeśli chodzi o tereny polskie – z dawnymi księstwami. Były to: 1) Brandenburgia; 2) Pomorze Zachodnie (Pomerania); 3) Prusy Zachodnie; 4) Prusy Wschodnie; 5) Wielkopolska; 6) Śląsk; 7) Saskonia; 8) Hessen-Nassau; 9) Nadrenia; 10) Westfalia; 11) Hanower; 12) Schleswig-Holstein.

Prowincje były podzielone na okręgi rejencyjne odpowiadające mniej więcej naszym województwom, a okręgi rejencyjne na podokręgi (Kreis) odpowiadające naszym powiatom.

Na czele poszczególnych okręgów rejencyjnych i podokręgów administracyjnych stali wytrawni specje pochodzenia miejscowego, ściśle współpracujący z sejmikami powiatowymi i radami miejskimi. Samorząd był kontrolowany przez przedstawiciela państwa.

Nie trzeba specjalnej znajomości geografii, by pojąć, jak złożonym administracyjnie było Królestwo Prus (Koenigreich Preussen), którego człony różniące się od siebie diametralnie pod każdym względem, były rozrzucone nad Renem, na północy, na wschodzie i południu.

Z tej szerokiej płaszczyzny wróćmy do regionu kaszubskiego, który do roku 1875 był jednym z najbardziej zaniedbanych społecznie i kulturalnie regionów pruskich. Berlinowi chodziło o całkowite złamanie oporu Gdańska i jego zaplecza kaszubskiego. Gdańsk miał na koncie dużo „grzechów” popełnianych wobec Berlina. Gdy budowano kolej Berlin – Królewiec, pominięto za karę umyślnie najważniejsze na tym szlaku miasto Gdańsk. Znacznie później, gdy już Gdańska się ukorzył, włączono to miasto w pruską sieć kolejową. Głównym węzłem na tym szlaku pozostał Tczew. W pięćdziesięciolecie poprzedzającym pierwszą wojnę światową istniały na Kaszubach z szerokim zasięgiem na całe Pomorze trzy ruchy regionalne, a mianowicie:

- 1) Najstarszy pruski, przetwarzający miejscowe wartości kulturowo-słowiańskie i niemieckie na jeden typ, który nazwałbym kulturą pruską. Na usługach tego ruchu był cały aparat urzędowy, łącznie ze szkolnictwem. Ruch ten pamiętał, że cesarz Niemiec był przede wszystkim królem Prus, a ponadto nosił *ex officio* tytuł udzielanego księcia (Herzog) Kaszubów, Wendów, Obodrytów. Tak więc Kaszubi i Słowińcy teoretycznie zachowali ciągłość posiadania własnego suwerena do chwili abdykacji Wilhelma II w roku 1918.

Dla interesów Narodu Polskiego był to ruch najbardziej niebezpieczny, gdyż w sposób niewidoczny wchłaniał i germanizował systematycznie wszystkie elementy słowiańskie i polskie, jakie utrzymywały się jeszcze w Prusach.

- 2) Ruch wszechniemiecki, obejmujący najbardziej nacjonalistyczne i kolonizatorskie żywioły w zrzeszeniu pod znaną powszechnie nazwą Ostmarken lub Hakatistenverien. Żywioły umiarkowane prusko-niemieckie i tzw. centrowe próbowały zwalczać ten ruch, o czym m.in. świadczy przedmowa Niemca (Meklemburczyka) profesora slawisty Heinricha Sohnreya w książce Gulgowskiego *O nieznanym narodzie w Niemczech* (1911 r.), opisującej Kaszubów. Sohnrey rozprawia się ostro z dzilaczami Ostmarkenvereinu w Kościerzynie i Kartuzach.

Celem – jak wiemy – Ostmarkenvereinu było niszczenie wszystkiego, co polskie pod hasłem „Für Kaiser und Veterland”. Nie będę go opisywał, gdyż starsze pokolenie Pomorzan zna i pamięta dobrze działalność nie tylko tych mocarstwowców. Ruch ten był wodą na młyn interesów polskich w Prusach. Dużo rodzin pomorskich, już w połowie zgermanizowanych, wróciło pod naciskiem tego ruchu do swoich, jak owce zbłąkane między wilki niemieckie. Do Ostmarkenvereinu i wszystkich szowinistów można zastosować słowa Fausta Goethego: „Das ist ein Teil von jenen. Macht das Gutes will und Boeses schafft”.

Chcąc zniszczyć Polaków dla dobra Rzeszy, zniszczyli Rzeszę i siebie. Warto się nad tym zastanowić.

Jako reakcja na niszczycielską akcję nacjonalistów powstaje:

- 3) Ruch ogólnopolski i współpracujący z nim ruch młodokaszubski, który obok celów politycznych walczył przede wszystkim o odrodzenie i zachowanie kultury regionalnej, o prawo do mówienia językiem ojców. Mowa to dziwne zjawisko w przyrodzie. Za mowę ludzie są zdolni oddać życie.

Zmiany geograficzne, jakie nastąpiły po roku 1945, oddaliły region kaszubski od granic narodu niemieckiego. O jakimkolwiek wpływie separatyzmu niemieckiego dziś mowy być nie może. Natomiast w gruzach i popiołach polskiego

nadmorza bałtyckiego znajdują się jeszcze całe kopalnie wartości kulturowych ogólnopolskich i ogólnosłowiańskich, które uruchomić i eksploatować potrafi tylko czysty i czysto pojęty rodzimy regionalizm Pomorców, wsparty nowymi siłami włączonymi w odbudowę naszych wartości narodowych. Regionalizm to przede wszystkim umiłowanie stron rodzinnych, umiłowanie Ojczyzny i tego wszystkiego, co ona reprezentuje w stosunku do innych narodów – nie ten regionalizm taneczny na pokaz, lecz ten regionalizm, z którego swoje soki żywotne czerpie naród i państwo.

Niech rozwija się mądrze pokierowany regionalizm kaszubski i każdy inny jak najszerzej, niech ludność prześladowana i niszczone od wieków ożyje nareszcie we własnej ojczyźnie, a niekrępowana niech wyzwoli z siebie wszystkie najlepsze siły, siły ludu w Państwie Ludowym, siły, jakie, mają umocnić nasze niezmiennie prawa do współgospodarzenia Bałtyckim Morzem i gospodarzenia polskim Pomorzem.

Nakładem:

Klubu Studentów Kaszubów

„O R M U Z D”

Gdańsk, ul. Korzenna 33/35